

## Postawy i style (Łódzki Oddział Związku Literatów Polskich)

(Dokończenie ze strony 9)

Zastanawiająca jest dystynkcja, zrównoważenie i swoista „elegancja” wierszy Magdaleny Domańskiej. Nic tu z ekspresywnych „relacji ze światów wewnętrznych”. To wyciszenie, które ma oswoić nasze demony, utajnić nasze traumy, wywołać słowa kruche, delikatne, ale są to słowa, w których ukryto moc ludzkiej (kobiecej) dzielności. Pozwolę sobie przypomnieć kilka zdań, które napisałem wcześniej: „To jest, bowiem poezja szepotu, ale poważna, czyli ważąca słowa. Przeżycie, które według filozofów (hermeneutyka) jest gwarantem sensów naszej mowności, mogło niekiedy prowokować do krzyku, do uwyrażonego buntu. Przedestylowane przez akt poetycki cierpienie dawało wiersze, które były malarskim ekwiwalentem bólu (wystarczy choćby zacytować „Fiolet”), ale teksty zdystansowane wobec tego bólu (...) Wyeksponowałem motyw bezsenności, motyw o wielu znaczeniach i możliwych interpretacjach. Ale tu już milknę pozostawiając wrażliwości odbiorczej całą pracę „łowienia sensów” i współodczuwania świata wylaniającego się i zmroków nocy i bladego poświ-tu tych wszystkich snów, które „zapomniały się przysnąć”<sup>6</sup>.

Tytuł tomiku Danieli Ewy Zajączkowskiej „Wagabunda i księżyc” sugerowałby, że oto na czytelnika czeka liryczne spotkanie z jakąś nonszalancką odmianą „poezji drogi”. To jednak fałszywy trop. Poetyki Danieli Zajączkowskiej nie da się jednoznacznie wpisać w jakąś krytycznoliteracką formułę. Autorka świadomie i skutecznie „myli pogonie”. A przecież nie jest celem Lekturny dopaść autora i skonsumować jego dobra, ale raczej z nim porozmawiać i wspólnie pomyśleć o zawłóciach bycia. Interesująca kompozycja tomu poświadcza dojrzałość warsztatową poetki. Dwa porządki liryczne przeplatają się tu wzajemnie: gnomiczne, „wsobne”, pięknie frazowane impresje poetyckie tworzące jakąś sonatinę („muzyczne” tytuły wskazują na to) dopełniane są cyklem opisowo-refleksyjnym, w którym przejawy tzw. „rzeczywistości” stanowią dominantę kompozycyjną. A doświadczenia te są bardzo spolaryzowane. Autorka prezentuje swoiste credo poetyckie: („pisać bezpośrednio o kolorze kubka, w którym się pije herbatę”), ale też potrafi definiować różnorodne i nie zawsze bezpieczne drogi ponowoczesności („dzisiejsi romantycy (...) szukają się na festyn nowego wieku”). Jestem pewien, że kiedy uruchomimy wolę odbioru, zbliżymy się do sensów i powiadomień zdumiewająco dojrzałych, jeśli skonfrontujemy je z „młodzieńczością” Danieli Zajączkowskiej.

Inna tonacja, bo określona przez „inną intencjonalnie filozofię”, dyktuje styl ostatnio wydanego tomiku „Bursztyny w piasku” bowiem są zbiorem 120 haiku. O całej filozofii haiku mówić tu nie będziemy, ale pamiętać o niej należy przy lekturze tomiku. I przy takim czytaniu możemy nagle doznać poetyckiego objawienia (*satori*): „biedronka śpi / na stronicy książki / wielokropek”. Dodajmy, że byłoby to *satori* wielce pożądane, bo lokujące się w czasie lata. Wiem, że w druku jest już następny (i znakomity) tomik Danieli „Po Leśmianowskich ogrodach”.

Dla trzeciej bohaterki tych – krótkich przyznajmy – rozważań poszukiwałem wcześniej różnych formuł, chwytliwych krytycznoliterackich

pułapek, w które chciałem pochwyć ulotną psychę (duszę – motyla) wierszy. Autorka już mi wybaczyła owe arbitralne gąfy i z litości dla siebie – starego przecież człowieka – nie będę ich masochistycznie ujawniał. Ale pozostała nauka: pamiętajmy, że każdy akt illokucyjny ma swoje Dichtung i Wahrheit. I niekiedy owa Prawda ukrywa się w dramatach, tragediach osobistych, zaszyfrowanych w „Mówieniu” bądź ledwie prześwitujących przez szaty literackości. Przez długi czas poetka żyła w skamieniałym świecie. Transcendencja miała wymiar ludzkiej straty, zaś wieczność ironicznie zastąpiono „wiecznością sztuki” (Wedle zasady „ars longa vita brevis”). Ale życie chce żyć, krew znowu krążyć w żyłach (to w wymiarze lektury przejście od tomu „Zza zakrętu” do „Mostów bez poręczy”). Ponawiane gesty „zatrzymania życia są przejmujące jak w wierszu „Rzeźba”:

*dokola sroży się pieniąż  
w nagłej ucieczce kątem oka  
dostrzegam przebiśniegi  
mimo starań –  
w ustach zbiera się żółć  
a na wyrwanej z kamienia twarzy  
widzę uczucie, którego  
pożądam dla siebie*

(„Zza zakrętu”, s. 23)

Może miałem nieco racji, kiedy dla tomiku „...i...” starałem się znaleźć formułę kognitywną. Iżby nie poprzestać tylko na konstatacjach, fragment rozważań zacytuje:

„Poezja Małgorzaty T. Skwarek-Gałęskiej prezentuje znaną przecież próbę „zapośredniczenia” przeżyć i doznań fizycznych (właściwie: sensualnych) za pomocą konstrukcji „myślnych” (metaforyzacji, poetyckiego konceptu, semiotycznego przekładu). Wszystkim tym próbom patronuje jednak kognitywna zasada nierozdzielności („pomieszania”) cielesności i logosu. Tę jednię poetka w końcu oswaja, ale też potrafi w sposób przekonujący, autentyczny pokazać dialektyczne napięcia, wewnętrzną psychomachię, lęki, jakie ów proces „oswajania” wywołuje. Już w pierwszym wierszu autorka wyraźnie określa jego teksturę: „odchodzę i wracam do wierszy, które niczym mokry jedwab ciasno otulają myśli nie pozwalając na oddech”. W innym wierszu „prze-strzenie kart” są „białe i śliskie”. W końcu przywołuje znaną metaforę: „pisanie” = „życie” („daję płynąć szerokiej strudze atramentu i będę potem jasna i różowa jak gdyby odprawiono nade mną czary zmartwychwstania”). Nie będę przecież dalej cytował tych mniej lub bardziej fortunnych twierdzeń. Do czytania są nie wstępy krytyków, ale same tomiki.

Zbliżam się ku końcowi. Należałoby – skoro w części pierwszej mego wypowiedzenia było tyle odniesień do kultury antycznej – i tu znaleźć jakiś odpowiedni topos Zakończenia. Nie znajduję jednak pointy, a może wcale jej nie szukam. Starałem się dążyć do jakiejś spójności przy określaniu Postaw – Stylom pozostawiam to, co dla nich charakterystyczne: fluktuację, płynność, różnorodność. Chyba, że uwierzmy w maksymę Dionizjusza z Halikarnasu, iż „styl to człowiek” i nasze wystąpienie zaczniemy *ab ovo*. Chroń nas, Panie Boże!

HENRYK PUSTKOWSKI

\* Tekst wygłoszony na Sesji w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi w dniach 25 i 26 listopada 2010 roku pod tytułem „Panorama Literacka Łodzi i Regionu Łódzkiego. Poezja lat 2001-2010”.

Przypisy:

<sup>1</sup> Harold Bloom, *Łęk przed wpływem*. Universitas, Kraków 2002.

<sup>2</sup> Leszek Kołakowski, *Kaplan i błazen*. [w:] *Pochwała niekonsekwencji. Pisma rozproszone z lat 1955-1969*, Warszawa 1989.

<sup>3</sup> Tygodnik Powszechny.onet.pl/30.

<sup>4</sup> Andrzej Dębowski, *Kiedy umiera poeta, umiera świat. Rozmowy z pisarzami*, Żelów 2004.

<sup>5</sup> Henryk Pustkowski, *Homo viator*. Metafora nr 44-46, Bydgoszcz 2000-2001.

<sup>6</sup> Z przedmowy do Magdalena Matraszek-Domańska, *Niewyśnione*, 2006.

## Jerzy Utkin

### w salonach

mamy tańczyć na linie tak jak nam zagrają  
linie życia splecione ciągle rwać się zdają

nic dobrego nie wróży taki obrót rzeczy  
gdy rozum wiarę wspiera albo też jej przeczy

tańczymy więc bezwolnie i nawet nie wiemy  
kto pociąga za sznurki i wiedzieć nie chcemy

tak wygodniej rzecz jasna bo we krwi to mamy  
wolimy płynąć z prądem kiedy za nas samych

inni chcą decydować a mają w tym wprawę  
rzucają nam ochłapy i słowa łaskawe

by zachować pozory i robić bezkarnie  
z nami wszystko co zechcą kończymy więc marnie

jak przedmioty co wyszły już dawno z użytku  
końca z końcem nie wiążąc kiedy oni w zbytku

przepychu i dostatku w stołecznych salonach  
za nic mają swą misję rozparci na tronach

upojeni sukcesem który świat przesłania  
czekają na profity chcą by im się kłaniać

i bić czołem w posadzkę wśród światła i luster  
deklaracje ich szumne obietnice puste

tyle warte co resztki w taniej jadłodajni  
uśmiechnięci obłudnie i jakże sprzedajni

dla zysku zrobią wszystko aby zabezpieczyć  
swoje własne rachunki a muszą się spieszyć

aby zdążyć zagarnąć jak najwięcej mienia  
co rusz się wymieniają lecz nic to nie zmienia



Rys. Barbara Medajska